

Opowiedz coś pozytywnego

Monika Strzępka i Paweł Demirski z gwiazdami nobliwego Starego Teatru sięgają w „Triumfie woli” po środki jak z variétés – rehabilitują teatralną rozrywkę ku pokrzepieniu i ucieście widzów.

WITOLD MROZEK

Dwa lata temu katastroficzną „Nie-Boską komedię” w Starym Teatrze w Krakowie Monika Strzępka i Paweł Demirski zakończyli modlitwą o wybawienie „od powietrza głodu, ognia i wojny”. Premiera ich kolejnego krakowskiego spektaklu „Triumf woli” odbyła się w sylwestra kończącego rok 2016, dla wielu apokaliptyczny. Wbrew ogólnemu tonowi Strzępka z Demirskim rozpaczliwie zachęcają do optymizmu.

Krakowski „Triumf woli” nie ma nic wspólnego z noszącym ten sam tytuł monumentalnym filmem Leni Riefenstahl, nadwornej reżyserki Hitlera. Pierwsza scena tekstu Demirskiego przywołuje „Burzę” Szekspira, w której stary mag Prospero ściąga czarami na tajemniczą wyspę swych krzywdzicieli sprzed lat, by wyrównać rachunki.

W „Triumfie woli” zamiast rozbitego statku mamy katastrofę lotniczą – scenografia Martyny Soleckiej to m.in. rozrzucone na piasku fotele lotnicze. Zamiast przewrotnej zemsty – seans terapii grupowej. Na pierwszy rzut oka ocalali z katastrofy to tłum skłóconych depresyjnych neurotyków, czyli społeczeństwo w miniaturze. Pobyt na wyspie ma zwieńczyć pojednawcza kolacja. Nic nie zapowiada, by miała się ona udać. Marcin Czarnik i Radosław Krzyżowski grają zgryźliwych mężczyzn, których „jogi śmiechu” próbuje bezskutecznie nauczyć postać Moniki Frajczyk. Na grającego nie wiadomo jeszcze kogo Michała Majnicza, który przymusowe lądowanie wykorzystuje do kąpieli w morzu, współtowarzysze patrząc jak na idiotę.

Demirski każe rozbitkom opowiedzieć pozytywną historię, coś ciepłego, z dobrym zakończeniem. Pojawi się zatem Kathrine Switzer, która jako pierwsza kobieta przebiegła maraton; zagości na scenie chłopiec z Mongolii, zwycięzca konnego wyścigu (Marta Nieradkiewicz). Wróci przedstawiona w filmie „Pride” historia aktywistów LGBT, którzy w latach 80. wsparli strajkujących w Walii górników. Usłyszymy o reprezentacji piłkarskiej Samoa Amerykańskiego, która po przegranej z Australią 31:0 stara się nauczyć strzelać gole. Wreszcie, by przygnieść widza spiętrzonymi pokładami dobra – poznamy historię człowieka, którego co rok odwiedzał pingwin.

Rozrzucone wątki łączy postać Willa Szekspira (Krzysztof Zawadzki) – jak się chwilami zdaje, piszącego na bieżąco rozgrywające się tu wydarzenia. Sympatyczny pijak i erotoman, czasem pomyłką mu się elżbietańscy klasycy i gada Mar-

lowe’em, czasem rzuci coś z Wyspiańskiego. Ponieważ „Triumf woli” jest spektaklem o tęsknocie za happy endem, wielokrotnie odtwarzany jest moment suspensu i oczekiwania na zwrot akcji – chwila, gdy nie wiadomo, czy kawaleria przybędzie z odsieczą albo czy ktoś poda rękę bohaterowi zwisającemu z klifu. Umowna sceniczna rzeczywistość co chwila osuwa się w depresję i katastrofę, by znów zostać uratowana przez jakiś cudowny gest.

Strzępka z gwiazdami nobliwego Starego Teatru sięgają w „Triumfie woli” po środki jak z variétés – rehabilitują teatralną rozrywkę ku pokrzepieniu i ucieście. Weźmy Dorotę Segdę, która postać biegaczki kreuje na sympatyczną farsową mieszczkę, do arcyfarsowego ogrywania biustu włącznie. Albo zbiorową choreografię maratonu w zwolnionym tempie, przygotowaną przez znanego z musicalowych scen Jarosława Stańka. Ten pomysł chyba działa, zważywszy na to, że publiczność Starego zrywa się z miejsc, by wziąć udział w koncercie „na bis”. Tak, piosenka jest dobra na wszystko, a hymn kopalnianych związkowców z Walii zaśpiewany przez ulubionych aktorów w górniczych mundurach porwie nawet mieszczan.

Piosenka jest dobra na wszystko.

Hymn walijskich związkowców śpiewany przez ulubionych aktorów w górniczych mundurach porwie nawet mieszczan

Nie pierwszy raz kojarzeni na początku swej kariery z bezkompromisową krytyką III RP Strzępka i Demirski postanawiają powiedzieć coś optymistycznego. W 2012 r. w Wałbrzychu zrobili – również „terapeutyczne” – „O dobru”. Spektakl kończył się powołaniem przy ognisku nowej politycznej wspólnoty z oddolnie uchwalaną konstytucją opartą na solidarności i empatii. W „Triumfie woli” utopijny gest zastępuje prywatny powrót do dzieciństwa z przybywającymi na scenę Świętym Mikołajem czy pluszowym misiem.

Największym elementem scenografii „O dobru” był ogromny szkielet dinozaura. W „Triumfie woli” po historiach nowoczesnych ostatecznym argumentem za optymizmem stają się historie prehistoryczne. Nielatwo było np. wynaleźć ogień, skoro większość jaskiniowców marudziła zapewne, że się nie uda.

Za skomplikowanym, wielowarstwowym tekstem Demirskiego stoi więc na pierwszy rzut oka prosta filozofia. Gdyby brać ją dosłownie – to bardziej coaching niż terapia. Czy „Triumf woli” to teatralne „Róbmy swoje” na 2017 r.? Piosenka Młynarskiego okazała się hitem, „Triumfowi woli” w Starym również można wróżyć sukces. Nawet jeśli w uratowanej interwencją deus ex machina intrydze i we wrózkach pocieszycielkach zobaczymy spiętrzoną ironię. ●

Następne spektakle – 5, 7 stycznia